



Minie miesiąc i ponad miliard katolików całego świata zawoła: „Mamy Papieża”. Chociaż poprawniej by to brzmiało: „Mamy Papieży”. Jak to brzmi po łacinie? Sytuacja w Kościele katolickim nie jest unikalna, lecz niezwykła. Podobne wydarzenie miało miejsce sześć stuleci temu. Katolicy wolą, aby wszystko było jasne rozłożone po półkach, dlatego też dokumenty kościelne przewidują wszystko, nawet rezygnację Papieża. Chyba że na razie bez odpowiedzi pozostaje pytanie, jakiego koloru będą szaty liturgiczne „Papieża na odpoczynku” – właśnie tak, ze słów o. Federico Lombardiego, rzecznika prasowego Stolicy Apostolskiej, będzie tytułowany Benedykt XVI po rezygnacji. Lecz z tym na Watykanie poradzą sobie. Jednak zaskoczeni są praktycznie wszyscy. †

Zresztą, nie ma czego się dziwić. Decyzja Papieża, chociaż i była jak grom z jasnego nieba, jest przemyślana i wymodlona. Świadczą o tym fakty. Oto one.

Następnego dnia po ogłoszeniu decyzji o rezygnacji Papieża Redaktor naczelny oficjalnej gazety Stolicy Apostolskiej Giovanni Maria Vian napisał, że „po podróży w końcu marca 2012 r. do Meksyku i na Kubę Papież miał podobne myśli”. Uważni czytelnicy prac Benedykta XVI natychmiast przypomnieli sobie, że w wywiadzie-rzecz „Światłość świata”, ukazanym jesienią 2012 r., mówi on o możliwości rezygnacji. Nieco później wspomniano, że Papież dwukrotnie odwiedzał grób swego poprzednika Celestyna V, który w 1296 r., po 6 miesiącach po wyborze, zrezygnował ze Stolicy Apostolskiej. Przy czym ciekawy jest ten fakt, że 28 kwietnia 2009 r. Benedykt XVI zostawił na mogile papieski palusz, otrzymany podczas intronizacji.

I jeszcze jeden szczegół. Wiadomo już, że po wyborze nowego Papieża Benedykt XVI zamieszka w klasztorze „Mater Ecclesiae” w Ogrodach Watykańskich. Klasztor ów założony został w 1992 roku przez Jana Pawła II. Zamieszkiwały go, zmieniając się co 5 lat, międzynarodowe wspólnoty zakonne, modlące się za Pontyfików Rzymskich i Kurię. W 2009 r. zamieszkały tam zakonnice, które powinny były zostawić klasztor w 2013 r. Lecz uczyniły to w roku 2012 z powodu kapitalnego remontu budynku.

Wszystkie te fakty zebrane w całość pozwalają na wysunięcie wniosku, iż Benedykt XVI świadomie zrobił swój krok. Abdykacja była wynikiem wieloletnich rozmyślań i „wielokrotnych rozważań w moim sumieniu w obliczu Boga”, napisał Papież.

Pytanie – dlaczego? Sam Pontyfik odpowiada w prosty sposób: „W dzisiejszym świecie, w którym zachodzi tak wiele gwałtownych zmian, i którym wstrząsają pytania o wielkim znaczeniu dla życia i wiary, aby kierować łodzią Świętego Piotra i głosić Ewangelię konieczna jest siła

ducha i ciała. Siły te w ostatnich miesiącach zmniejszyły się we mnie w takim stopniu, że muszę to uznać za uniemożliwiające mi pełną realizację posługi, którą mi powierzono”.

Fraza, wydawałoby się, jest jasna. Nie mniej jednak, wywołuje pewne zaskoczenia. Nasiliła się jakaś choroba Papieża? O. Federico Lombardi te domysły odrzuca. Myślę, że słuszniej będzie z szacunkiem przyjąć słowa Pontyfika i nie snuć przypuszczeń.

Liczni zwolennicy teorii spisku uważają, że rezygnacja jest wynikiem możliwych skandali. To nie jest tak. Przypomnijmy sobie, co mówił Papież jeszcze dwa lata temu w wyżej wspomnianym wywiadzie-rzece: „Jeśli zagrożenie jest duże, nie wolno od niego uciekać. Dlatego na pewno nie jest to moment, aby ustąpić”. Proszę wierzyć, Benedykt XVI – człowiek honoru i słowa. Jest Niemcem. Dyscyplina i obowiązek są przesiąknięte z mlekiem matki.

„Rezygnacja Papieża świadczy o kryzysie Kościoła katolickiego” – oświadczyli niektórzy. Jeśli krótko, chce się odpowiedzieć słowami postaci z dowłatowskiej powieści „Filiał”: „Kryzys – zjawisko stabilne. Upadek jest bardziej stabilny niż progres”.

Spójrzmy uważnie na tę sytuację. Chrześcijańska Europa, wydaje się, odeszła do przeszłości. Niektóre „katolickie kraje” pod ciśnieniem muzułmanów przestają publicznie obchodzić Boże Narodzenie. Amerykę, i nie tylko, dotknęły skandale pedofilskie. Sekularyzm, indywidualizm, antyklerykalizm – te terminy co raz częściej brzmią przy opisie obecnej sytuacji. Jednakże, dotyczy to tylko Kościoła katolickiego czy jest to problem chrześcijaństwa w ogóle? Szczera odpowiedź będzie jednoznaczna – jest to nasz ogólny problem. Lecz to jest tylko jeden aspekt.

Żyjemy w świecie mass mediów. Starannie wmawiają nam odejście wiernych z Kościoła, zmniejszenie liczby kapłanów i seminarzystów. A my zaczynamy już w to wierzyć, przyjmując to twierdzenie za aksjomat. Lecz fakty mówią co innego!

Liczba katolików rośnie! Od 1 miliarda 115 milionów w 2005 roku do 1 miliarda 196 milionów w 2010 roku. Liczba kapłanów również się nie zmniejsza. W 2005 r. było ich 406,5 tysięcy, a w 2010 – 413 tysięcy. Optymistyczne są też dane dotyczące seminarzystów, z każdym rokiem ich liczba się powiększa. W ciągu 2009 r. liczba seminarzystów wzrosła prawie o tysiąc. Nawet w USA, którą jak podają media „wstrząsają skandale pedofilskie”, liczba zakonnych seminarzystów za 2009 r. powiększyła się o 293 osoby!

Wydaje się, tylko Europa pogarsza statystykę. Jednak, chodzi nie tylko o liczby. Byłoby sprostowaniem powiedzieć, że Kościół w Europie przeżywa kryzys, a w państwach „trzeciego świata” – rozkwit.

W październiku ubiegłego roku jako audytor uczestniczyłem w Synodzie Biskupów w Watykanie, gdzie zgromadzili się hierarchowie ze wszystkich zakątków świata. Doświadczenia obcowania z nimi, wymiany żywymi świadectwami zmusiły mnie do pozostawienia wielu szablonów. W przeciwnym razie, jak być z opowiadaniem pewnego biskupa Szwecji, który powiedział, że Kościół w Skandynawii „przeżywa prawdziwą wiosnę”? Dzięki mocnym wspólnotom emigrantów do świątyń udała się miejscowa ludność, pociągnięta nasyconym życiem i potrafiąca odkryć dla siebie głębię i piękno wiary.

Lub, na przykład, Węgry. Młody dziennikarz, naczytawszy się Dostojewskiego i Czechowa, rzucił pracę na prestiżowej stacji radiowej i poszedł nauczać na ulicach i ewangelizować w świątyniach. Po 10 latach zgromadził wokół siebie wspólnotę „Nowe Jeruzalem”. Wspólnota zajmuje się misją w dużych miastach, organizuje chrześcijańskie koncerty muzyki rockowej, w dużych nakładach publikuje współczesną literaturę katolicką.

Jakże nie wspomnieć Kościoła w państwach byłego ZSSR, gdzie obecnie Kościół przeżywa odrodzenie po długich latach prześladowań! Właśnie o tym mówili liczni biskupi przybyli do

Rzymu. Dosłownie w ciągu 20 lat „pustynia duchowa” przerosła... Nie, nie w miasto-ogród, oczywiście, lecz w znaczną część Kościoła Powszechnego z obfitością świętyń, wiernych, mediów katolickich...

Jasne, że w Europie Kościół znajduje się w otoczeniu „agresywnego sekularyzowanego świata”, jak napisane w Orędziu Synodu Biskupów do Ludu Bożego, lecz powodów do optymizmu jest znacznie więcej, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

W tym momencie, wracając do tematu artykułu, chcę podzielić się własnymi refleksjami.

Obecny Kościół katolicki jest w wielu rzeczach owocem pontyfikatu Jana Pawła II. Papieża – oratora, Papieża – sportowca, Papieża – pielgrzyma, Papieża – otwartego na wszystkie nowości. W tym lub innym stopniu wierni oczekują od każdego Pontyfika takiego zachowania.

W obecnym świecie Papieżowi już ciężko jest być więźniem Watykanu. Ta, powiedzmy, posada staje się co raz bardziej publiczna. Benedykt XVI rozumiał to. Z pasterską wizytą odwiedził ponad dwadzieścia państw: Brazylię, Australię, Liban, USA, Kamerun i Angolę. Rozmawiał z kilkutysięczną rzeszą młodzieży, miał swoje konto na Twitterze. Jednak to, co było łatwe towarzyskiemu Wojtyłce, książkowemu Ratzingerowi było trudne. Czas wolny Benedykt XVI wolał spędzić na modlitwie i pisaniu książki, unikając publiczności.

„W przyszłości będę chciał służyć całym sercem, całym oddanym modlitwie życiem” – powiedział Papież, oświadczając o swojej rezygnacji. Jest to krok bardzo silnego i odważnego człowieka – przyznać się do swojej słabości.

Jaki będzie kolejny Papież? Proszę uwierzyć, żadnej różnicy! Duch Święty, zgodnie z wiarą każdego katolika, pomoże wybrać tego, kto potrafi kierować „łodzią Świętego Piotra”. Reformator czy konserwator – on wszystko jedno będzie występował przeciwko eutanazji, aborcji, mówić o miłości Chrystusowej i wartości ludzkiego życia. Będzie głosił Dobrą Nowinę. Czyli czynić to, co od wieków robił Kościół! A to nigdy nie było łatwe. To zawsze będzie powodowało irytację tego świata.

Pozostaje nadzieja, że kardynał protodiakon, który wyjdzie na centralny balkon Bazyliki Świętego Piotra, ogłosi Miastu i światu imię nowego, porównawczo młodego i energicznego Pontyfika, którego katolicy i Papież na odpoczynku wesprą modlitwą i uczynkami.